

Poczekalnia

I

Tomeczek? Co tu robisz? A widzisz, ja siedzę tu sobie teraz, pracuję tutaj. U mnie dużo się dzieje, to znaczy nie tu, tak ogólnie, rozumiesz. Przychodnia to dla mnie tylko taka poczekalnia – sam wiesz, ile wciąż mam planów związanych z Akademią. Boże, ile ja mam na głowie! Co rusz coś. A to zajęcia z rysunku, a to z malarstwa sztalugowego, a to znów wykład z historii sztuki. Nie mam czasu na nic. Dobrze, że przeniosłam się z tego mojego Nakła do Bydgoszczy. Miasto wojewódzkie to miasto wojewódzkie – tu po prostu są ośrodki kultury, więc mam gdzie się rozwijać, a i rozerwać się jest gdzie. Ty wiesz, że w tej waszej filharmonii był parę lat temu Pavarotti? Może być, że z osiem, dziewięć lat temu. Mały byłeś wtedy jeszcze, skąd miałbyś wiedzieć, a on dopiero zaczynał wtedy karierę, więc nikt nie przypuszczał, co to za gwiazda. Waldorff mówi, że macie tu najlepszą akustykę w Europie.

A co u ciebie w szkole? Którą klasę kończysz, szóstą? Szóstą. Jakie świadectwo się szykuje? Ach, jeszcze nie wiesz. Każdy tak mówi, że niby nie wie, że czekacie na rady pedagogiczne i inne bzdury. Dobrze, dobrze. Kiedy ja miałam wakacje między szóstą a siódmą klasą, zmarła Marilyn Monroe. Kurde, myślałam, że sama też się przekręcę, jak się dowiedziałam. Tak. A co u mamy? Dobrze? To dobrze.

Widzisz, Tomeczku, tu nic się teraz nie dzieje. Dzieciaki przed wakacjami nie chorują, bo i po co, czasami przyjdzie jakaś babcia, postęka, poczeka na lekarza, pomarudzi i pójdzie sobie. No i dobrze. Nie znoszę tych starych bab. Co jedna to gorsza. Pieprzą tylko trzy po trzy, niejedna to by mi porządku robiła w papierach. Jest tu taka jedna emerytowana księgowa, ta to mnie wkurwia. Przychodzi i mówi: „Pani Ewuuu, zapisze mnie pani do doktora Słowika”, a ja wtedy: „Tak, pani nazwisko?”, a ona: „Nazywam się Apolonia Dębska, herbu Radwan”, ja do niej: „Jak, Dąbska?”, a ona wtedy: „Nie, Dębska, herbu Radwan”, ja: „Mnie pani herby nie obchodzą, proszę mi podać samo nazwisko”, a ona: „Ja jestem Dębska, DĘBSKA, herbu Radwan”. No wkurwia mnie tym swoim wywyższaniem się, nie te czasy przecież, nie po to bolszewicy tu szli, żeby mi się starucha wymądrzała. Już by mi tu wlażała i w szufladzie koperty przewracała. Złośliwie mówię na nią „Dąbska”. Zawsze, niech ma za swoje.

Strasznie jestem umęczona tą robotą tutaj, strasznie. Nie chce mi się tu siedzieć od rana do wieczora, ja tu tracę życie! Boże, w Warszawie powinnam siedzieć teraz, kończyć już tę ASP razem z Pawłem, a nie gnić w tej przychodni.

A ty po co przyszedłeś? Co tak patrzysz? Znowu nic nie wiesz? Co ty możesz wiedzieć, gówniarzu. Idź na obiad lepiej, albo do szkoły, a nie wagarować – rok szkolny się jeszcze nie skończył. Spadaj stąd, ale już cię nie ma!

Ojej, Tomeczek! Jak ja cię dawno nie widziałam! Co cię do nas sprowadza? Odwiedzasz pewnie matkę w Bydgoszczy. Kiedy ty byłeś ostatnio u mnie? Boże, ile się u mnie zmieniło, nie masz pojęcia. Cały czas jestem zajęta – a to szkoła, a to dom, a to chór, zajęcia z rysunku. Wiesz, zmieniam pracę. Mówię ci to w tajemnicy, ale rozglądam się za czymś innym. Nie będę przecież siedziała do samej starości w tej głupiej rejestracji. Czasy tak się zmieniły. Jak by mi ktoś powiedział ze dwadzieścia lat temu, że ZSRR się rozpadnie, popukałabym się w głowę, a tu masz. A teraz wolny rynek, biznesmeni, może sama sobie coś zorganizuję. Trzeba iść z duchem czasu, nie będę tu siedziała, nie, nie. Nie ja.

A ty co? Robisz coś, masz dzieci? Ja nie mam. Nie chciałam mieć. Z Markiem... Co ja bym mogła mieć z Markiem. To mieszkanie po jego matce chociaż, parę mebli, też po niej. Gdybym ja miała dzieci, to bym je wszystkie wytlukła, więc widzisz. Gdybym je miała, to i tak bym ich nie miała, ha, ha!

Boże, jak gorąco. No, ale czego tu chcesz w końcu lipca. Mają nas niby gdzieś przemieścić, ale nikt nic jeszcze nie wie.

Nikt nic nie wie.

Tak, powinnam być teraz z Pawłem, a nie z tym kretynek. Malutki człowieczek, co on może. Nie wiem, po co za niego wysłałam. Z braku laku, po prostu. Wiesz, że on nic nie robi właściwie, chodzi do tej swojej pracy, wraca, dłubie coś w tych swoich modelach, poogląda telewizję, pośpi. Nigdzie nie wyjdzie z domu, nigdzie. Nienawidzę go po prostu, zwyczajnie, wiesz.

A Paweł? Siedzi teraz pewnie w Warszawie, lansuje się i puka tę swoją dziwkę. Na dobrą sprawę nie jest wcale przystojny. Zwyczajny taki, niewysoki gość. Pamiętam, tyle nas łączyło wtedy, dwadzieścia lat temu. Wspólne pasje, zainteresowania. On był jeszcze młodszy ode mnie. Niewiele, dwa lata, ale imponował mi ogromnie tym swoim zapalem, pewnością siebie, tym, jak się wystawiał. Jak on z ludźmi rozmawiał, a miał 19 lat wtedy! To był wizjoner. Mieliśmy tyle razem zrobić. Boże, jak tak czasem sobie pomyślę, nie mogę sobie darować, że się wtedy z nim nie wbiłam na ASP. Wszystko teraz mogłoby wyglądać inaczej, wszystko! Ale jak ja miałam, no jak? Ja nie miałam w Nakle takich możliwości rozwoju jak on.

A wiesz, że on zatelefonuje do mnie nawet czasem? Słyszę tylko jego głos, ale widzę już całego. On i ten jego uśmiešek. Ma czterdzieści lat, ale pewnie nie utracił nic z uroku, wdzięku. Wiesz, bo ja lubię, gdy mężczyzna ma wdzięk i czar. Nie chodzi mi w mężczyznach wcale o tę męskość, siłę, odwagę i uroda też nie jest ważna. Ja lubię, kiedy mężczyzna wręcz wymaga opieki. Tak, chciałam się zaopiekować Pawłem, bardzo chciałam i on doskonale wiedział o tym, ale źle to wszystko rozegrałam, bardzo źle. Wolał tę swoją Brygidkę i jest z nią chyba do teraz. Bura suka. A mówię ci, że ona jest właśnie nijaka, totalnie nijaka. Pamiętam, spotkaliśmy się kiedyś, we trójkę, to znaczy ja, on i ta jego Brygidka. To było krótko po tym, jak mu powiedziałam, że go kocham i takie tam, w każdym razie spotkaliśmy się i on nas sobie przedstawił, bo nie widziałam

jej nigdy wcześniej. Ale miałam satysfakcję. Od razu się wyprostowałam, polepszył mi się wzrok, wystrzył słuch. Pamiętam, gadałam przy stole jak najęta, a jemu tylko coraz szerzej otwierały się oczy ze zdumienia. Nie miał pojęcia, że ja mogę być taka, nie miał. A ta, głupia, siedziała jak szara mysz.

No, ale mam za to Mareczka. Mam Mareczka, z którym mogę sobie wieść cudowny, spokojny żywot. Moja matka zawsze mówi, też już stara jest – ma 68 lat, jak to dobrze, że masz Marka, on cię nie zdradzi, nie uderzy. Tak, nie dałby rady nawet. Mogłabym mu napluć, a on by się uśmiechnął.

Ty też trochę taki jesteś. Siedzisz tylko i przytakujesz. Chłopie, masz 31 lat, weź się za siebie! Robisz coś, zarabiasz? Idziesz do matki? No, do zobaczenia, cześć.

III

Och, kogo ja widzę! Tomeczek mój! Jaki zarośnięty, he. Do twarzy ci z tym zarostem, bardzo ci do twarzy. A ja, jak widzisz, nie starzeję się wcale, hm. U mnie wszystko super, mam plany. Otworzyli nam tutaj galerię sztuki ludowej i nieprofesjonalnej, idę do nich jutro z moim portfolio. Słuchaj, w sztukach plastycznych jest inaczej. To nie jest tak, że ja muszę być młodziutka, bo jak nie, to mi się nic nie uda. To nie sport ani muzyka pop. Wszystko jeszcze przede mną, mówię ci. W przychodni wszystko w najlepszym porządku. Nie przenosili nas jednak, ale zrobili świetny remont, to trzeba im przyznać. Chociaż, gdybym ja tutaj wszystkiego nie dopilnowała, wyglądałoby to inaczej. Dopiero początek września, dzieci jeszcze się nie przeziebiają. Dwie starszki tylko siedzą w poczekalni, różańce będą odprawiać za miesiąc, nudzi im się, to przylazły. Dobrze, dobrze.

Co tam u ciebie? Masz jakąś kobietę?

Jedenastego kończę 54 lata. Ja pierdzielę, kiedy to minęło? Ale przecież wyglądam zajebiście, nie? Czuję to, czuję się bardzo kobieca. Widzę przecież, jak faceci oglądają się za mną na ulicy. Popatrz, jakie ja mam cycki, jakie nogi. Moja matka, jak miała 54 lata, była już całkiem pomarszczona. Słuchaj, ludzie kiedyś starzeli się inaczej, dużo gorzej było kiedyś pod tym względem. A teraz? Wiesz, kto to Grace Jones? Śpiewała to: „*Strange I've seen that face before/ seen him hanging round my door/ like a hawk...*” i tak dalej. No, to ona jest jeszcze rok starsza ode mnie, a jaki ma tyłek. Widziałam fragment jej występu ostatnio w telewizji, z tego roku, no. Przecież nie operowała sobie chyba dupy. Tak, tak jest. Ale właśnie, ja nie jestem gorsza. Ty wiesz, jak mój siostrzeniec się na mnie gapi? Młody szczyl – ma ze dwadzieścia lat, ale jak się gapi na mnie przy stole. I to zawsze: uważa, patrzy, kiedy ja nie widzę, a ja wtedy rosnę! Wypinam pierś, wydymam usta, noga na nogę, udaję, że niby nic, ale czuję to fantastyczne napięcie, a co ty myślisz, mmm. Fajnie, zadowolona jestem z tego, jak wyglądam. Ja wcale nie chciałabym być chudsza – miałabym biust 90-latk. A tak, z lekką nadwagą jest mi bardzo dobrze. Oj, gdybym ja tylko chciała, przyprowadziłabym Mareczkowi takie rogi, że by do windy nie wszedł. Pewnie, że bym mogła. W każdej chwili mogłabym to zrobić. A ten nowy lekarz – taki fajny, nieśmiały. Mogłabym mieć z nim sytuację, na przykład w jakieś popołudnie, tak jak teraz – mało ludzi, właściwie nikogo w żadnym gabinecie,

klucze od każdego pokoju pozdawane, tylko on sam u siebie. Wchodzę po odbiór kartotek, pytam o cokolwiek, gadka-szmatka, że już późno, że pan doktor zmęczony pewnie, a że w ogóle to jest bardzo dobry i pracowity i pacjenci go chwalą, puszczam oko i odpływamy. Mówię ci, ja jestem kokieta *number one*.

Przyznam ci się, że dawno nie uprawiałam seksu. Co ty, słuchaj, z Mareczkiem żyjemy jak brat z siostrą. Pod tym względem też jest, rzecz jasna, beznadziejny. A mnie teraz tak chce się pieprzyć, po prostu pieprzyć. Ja przestałam ostatnio krwawić i wiesz, to jest normalne, że kobieta się w takim momencie wyzwala z wszelkich hamulców, po prostu nie ma już w podświadomości lęku przed niechcianą ciążą. Wiem, czytałam w jednym poradniku i całkowicie się z tym zgadzam, najzwyczajniej w świecie widzę to sama po sobie, po prostu. Takiego gnoja teraz mi trzeba, męskiego, spoconego, obrośniętego. Zupełnie inaczej niż na co dzień. Paweł przecież jest inny, ale teraz minęło mi chorowanie na niego. Dobrze, dobrze, pójdę dzisiaj do jakiegoś baru, napiję się i prześpię z byle kim.

Tylko nie bądź święcie oburzony, już ja wiem, że masz swoje za uszami. Myślisz, że się nie domyślałam, że wolisz facetów? Prosty jesteś do odgadnięcia, prosty jak drut. Mam tu dużo roboty, nie wiem, co tu jeszcze robisz.

IV

Tomeczek, Tomeczek! O, jak miło cię widzieć. U mnie teraz rewolucja, wiesz, przechodzę właśnie na emeryturę, he. To moje ostatnie dni w pracy, masz szczęście, że mnie w ogóle zastąpił. Jestem z lekka przeziębiona, ale ja tak zawsze mam na początku jesieni. Cieszę się, że cię widzę, naprawdę. Posiadałeś trochę, ładna, srebrna siwizna. Ciemni taką mają. Ja jestem blond, to muszę się farbować, bo siwieję na szaro. A wiesz, że mają niedługo zamknąć tę przychodnię? No, popatrz, znowu nikogo tu nie ma. Najpierw przestały się w tej dzielnicy rodzić dzieci, a teraz starcy do reszty umierają, ale to już nie moje zmartwienie. Najgorzej ma ta Hania – 51 lat, gdzie ona sobie teraz pracę znajdzie? Pakuję manatki do kartonów. Wiesz co, nie wiem, to nie robota. Jutro chyba przyjdę po prostu z tą moją walizeczką w piwonie, ona jest taka zgrabna, pamiętasz ją? No, słuchaj, trochę się tych rzeczy nabierało tutaj, w końcu przesiedziałam tu czterdzieści lat bez parunastu tygodni! Na pewno szykują mi piękne pożegnanie, czuję to. Wiesz, jak to się mówi, za długoletnią posługę czy jakoś tak. Oj, wierna się im okazałam jak pies. No i dobrze. A emerytura z tego i tak będzie gówniana. Też dobrze. Na co mi tyle szmalu? I tak nigdzie nie jeżdżę, nie inwestuję w siebie, nie mam już celu.

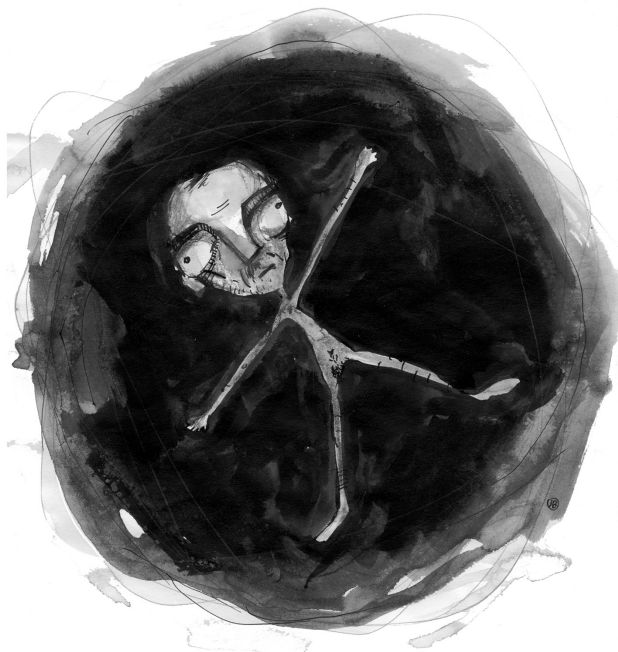
Popatrz na mnie, co ja zrobiłam ze swoim życiem? Nic mi nie wyszło, no po prostu nic! Ale co ja miałam zrobić – matka-półanalfabetka, nie znała się na niczym, myślała: Ewa będzie się uczyć, tak, tak. Tak, bo w wiejskiej szkole byłam najlepsza, to już wszyscy myśleli, że zostanę profesorką na uczelni. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby mnie postać do plastyka, nikomu. Nikt mi nie mógł pomóc w dokonaniu wyboru. A potem to już było za późno. Musiałam iść do pracy, resztę historii znasz, co ci będę powtarzała.

Słuchaj, nie uwierzysz, Paweł nie żyje, pff! Na wiosnę, serce mu ponoć wysiadło.

Pewnie wreszcie zrozumiał, jaki z niego dureń, że źle wybrał wtedy, wiesz. No bo ja cały czas wiedziałam, że sobie życie marnuję, a do niego nagle to doszło, to nie wytrzymał naporu świadomości, rozumiesz, na czym żart polega. Mam jakąś taką satysfakcję, że go przeżyłam. To polega chyba na tym, że, no popatrz, gdybym była na miejscu Brygidy, to w tym momencie i tak byłabym bez niego. Jestem jakby w tym samym punkcie, co w lutym 1970 roku, gdy go jeszcze nie znałam, rozumiesz? Wszystko zaczyna mi się od nowa.

Jaka ja jestem silna. Ja jestem życiowym Pudzianem, słuchaj. No mówię ci. Ludzie będący w takiej beznadziei jak ja zabijają się. Nie wiem – trują, wieszają, skaczą z okien. A ja, chociaż nieszczęśliwa, prę do przodu tak naprawdę, bo tak po prostu trzeba, wiesz, matka mnie jednak czegoś nauczyła. Idę do niej dzisiaj, jest już tu w Bydgoszczy, na miejscu. Ona w listopadzie skończy 86 lat. Ty, a skoro ja mam matkę, to nie mogę być taka stara, nie? No, siłą rzeczy, pomyśl sobie. Zresztą, teraz, dokładnie w moje 60. urodziny zmarła najstarsza kobieta. Miała 115 lat, poważnie. Oficjalnie uznawali ją za najstarszego człowieka na świecie, taka Murzynka z Ameryki. Może to znak i ja też będę tyle żyła. W takim razie jestem dopiero w połowie drogi, miły mój! Jak ja lubię siebie. Tyłkiem czasami po dnie poszoruję, ale zawsze wpadnie mi do głowy myśl jakaś nowa.

Dobra, jest 14:00, kończymy przedstawienie. Pomożesz mi z tym kartonem?



Jana Bečková



Jana Bečková